

Helena Zofia Helizanowicz

MÓJ PRZYJACIEL KRÓLIK



Dedykuję tę książkę przede wszystkim mojemu Przyjacielowi - "To na twoją cześć Kochany", mojej recenzentce i przyjaciółce z Facebooka, mojemu poloniście a zarazem współautorowi książki, rodzicom oraz wszystkim miłośnikom zwierząt i tym, którzy stracili kiedyś swojego pupila.

PROLOG

Gdy uczęszczałam do szkoły podstawowej, rodzice sprawili mi wielką niespodziankę - a właściwie „miniaturkową” niespodziankę, która totalnie zmieniła moje życie. Dzięki tej niespodziance zyskałam przyjaciela i przeżyłam przez prawie 7 lat niezwykle chwile, które wspominam po dziś dzień. W wieku 17 lat miałam gorszy okres, ale na szczęście nauczyłam się normalnie żyć. Jest to bardzo wesoła i wzruszająca historia. Opowieść o prawdziwej przyjaźni, ale też o smutku i tęsknocie. Historia po części jest oparta na faktach, ale nie wszystko wydarzyło się naprawdę. Wszelkie imiona postaci nie są przypadkowe. Wszyscy bohaterowie historii istnieją naprawdę.

Opowieść podzielona jest na dwie części. Pomysł na książkę zrealizowałam dopiero jakiś czas temu. Postanowiłam przelać na papier, to co skrywa moje serce...

Posłuchajcie historii o wydarzeniach, które odmieniły moje życie...

CZEŚĆ 1

1

Niespodzianka

Pewnego letniego poniedziałku wstałam rano. Ubrałam się w piękną różową sukienkę w kropki. Zapowiadał się zwykły dzień a pogoda była w miarę ładna. Wydawało mi się, że się nic ciekawego nie wydarzy, kiedy nagle rodzice weszli do mojego pokoju. Był to niewielki pokój ze ścianami koloru białego. Mieściło się w nim: wygodne łóżko, regał, który stał naprzeciw okna oraz eleganckie biurko, na którym stał komputer, a przy nim krzesło w kolorze słomkowym. Zanim się odezwali, zauważyłam, że mama jest jeszcze ubrana w szlafrok, a tata w dżinsową koszulę i dżinsowe spodnie. Akurat siedziałam na krześle, gdy mama mnie zapytała:

- Czy chciałabyś mieć zwierzątko?

Bardzo mnie zszokowało to pytanie, ale jej odpowiedziałam:

- Tak. A dlaczego pytasz?

Myślałam, że dowiem się, skąd nagle to pytanie, ale mi nie powiedziała.

Zamiast tego kontynuowała:

- A jakie zwierzątko chciałabyś mieć?

- Może kota albo psa? - wypaliłam bez namysłu.

- Wiesz, Helenko, zwierzę to obowiązek, a z kotem, czy psem jest dużo obowiązków - wtrącił nagle tata.

- To w takim razie jakie zwierzątko będzie najbardziej odpowiednie dla nas? - spytałam go.

Po chwili zastanowienia odparł:

- Może królik?

- No... W sumie też tak myślałam - odpowiedziała mama.

Nie mogłam już wytrzymać i zapytałam ponownie:

- A właściwie skąd rozmowa o tym?

- Bez żadnego powodu... - odparli rodzice równocześnie.

Po chwili wyszli z pokoju, co oznaczało, że na razie nic się więcej nie dowiem. Później długo się zastanawiałam, skąd nagle taki temat? Jednak szybko zapomniałam o dziwnej rozmowie.



Wieczorem oglądałam skoki narciarskie. Rodzice oznajmili mi wówczas, że muszą wyjść do sklepu na zakupy i, że zaraz wrócą. Bardzo mnie to zaskoczyło i przypomniało o porannej rozmowie, ale nie chciałam, żeby wiedzieli, że coś podejrzewam.

- Ok. Ja będę oglądała telewizję - odparłam.

I zaraz wyszli z domu, zamykając drzwi na klucz.

- Co oni knują....? Czyżby to miało coś wspólnego z rozmową rano? - pomyślałam. - Eee... Nie. Na pewno poszli do sklepu po normalne zakupy.

- powiedziałam sobie, aby odgonić niespokojne myśli i oglądałam dalej skoki narciarskie.

Minęło jednak dość dużo czasu i rodzice nie wracali. Zaczęłam się martwić i ponownie naszły mnie wątpliwości. Obserwowałam przez okno, kiedy przyjdą. Chwilę później na szczęście usłyszałam otwieranie drzwi, więc wróciłam do oglądania skoków narciarskich. Jedynie usłyszałam jakieś szepty i nagle mama weszła do pokoju i powiedziała:

- Jak tam?

- Dobrze.

- Razem z tatą mamy dla ciebie niespodziankę.

- Jaką...? - spytałam wahając się, co usłyszę.

- Przynies pudełko, kochanie - powiedziała mama do taty.

Tata poszedł do kuchni po pudełko. Gdy wszedł z nim do pokoju, zobaczyłam, że kartonowe pudełko ma dużo dziurek.

- Chcesz zobaczyć, co jest w środku? - spytał mnie tata.

- Pewnie!

Mama otworzyła pudełko. Byłam zszokowana.

- Co?! - powiedziałam od razu.

- Pamiętasz naszą rozmowę?

- Tak...Ale nie myślałam, że to tak naprawdę!

Mama wyciągnęła ostrożnie małego królika z pudełka. Wyglądał jak czarno-biała lub biało-czarna kulka. Położyła mi go delikatnie na kolanach. Aż zamarłam. Zwierzak rozejrzał się po domu. Wyraźnie podobały mu się zasłony wiszące w oknach. Były koloru beżowego, a u dołu miały zdobienie w postaci szlaczku z drobnych żółtych kwiatków.

- Może nadasz mu jakieś imię? - zaproponowała mama, gdy zobaczyła, że nie wiem co zrobić.

- No dobrze.

Królik nagle usiadł mi na ramieniu, tak jakby chciał się przytulić lub przywitać. Zdjęłam go delikatnie i położyłam z powrotem na kolanach, i zapytałam go:

- To jak byś chciał mieć na imię malutki? Teodor czy Olivier?

Nic nie odpowiedział ani nie kiwnął główką. Zapytałam ponownie, ale trochę inaczej:

- Olivier?

Żadnej reakcji.

- Teodor! – zawołałam na niego.

Od razu zaczął ruszać główką. To oznaczało, że to imię spodobało mu się.

- A zatem będziesz Teodor – zakomunikowałam.

- Widzisz, sam sobie wybrał imię - powiedziała mama.

- Wygląda na mądrego króliczka - odparłam.

- Możesz mieć rację. Ma dopiero dwa miesiące, a już umie dobrać sobie imię.

- Dziękuję wam za niespodziankę. Ten królik zmieni moje życie.

- Taki był nasz cel.

2

Pierwsza noc

Gdy nadszedł czas położyć się spać spytałam rodziców:

- No, ale gdzie Teodor będzie spał?

- Faktycznie, nie zmontowaliśmy klatki – odpowiedziała mama.

- Chyba mam pomysł! – zakomunikował tata.

Zbudował z kartonu coś w rodzaju małej budy i zrobił ogrodzenie, aby Teodor nie mógł przeskoczyć i żeby nie dostawał się do niebezpiecznych dla niego szpar w pokoju.

- Całkiem fajnie. Ale czy on na pewno nie zdoła przeskoczyć? – spytała niepewnie mama.

- Nie. Zobaczcie jak wysokie jest ogrodzenie. – Nie ma szans, żeby przeskoczył.

Kiedy mieliśmy się już położyć do łóżka i zasnąć, nagle zauważyłam, że królik jest poza ogrodzeniem.

- Tata! Teodor jest poza ogrodzeniem.

- Jak to?! – zapytał zaskoczony. – Przecież nie mógł aż tak wysoko skoczyć?

- No, nie wiem. Spróbuj go włożyć z powrotem do ogrodzenia i zobaczymy.

- Dobrze. Tym razem nie przeskoczysz! – rzekł tata do siebie.

I znów położył się do łóżka, a ja patrzyłam na swojego pupila. Nie minęły dwie minuty, a on zrobił duży sus i był znów poza ogrodzeniem.

- Tata! Mama! Znów jest poza ogrodzeniem!

- Ha ha ha ha!!! – zaśmiałam się razem z mamą.

- No widzisz, kochanie, nie udało ci się zrobić dla niego budy z ogrodzeniem – powiedziała mama. – Najwidoczniej mu się nie podoba – stwierdziła.

- Też tak uważam. Chyba trzeba mu zmontować tę klatkę - stwierdził tata rozczarowany.

- A nie jest już zbyt późna pora na montowanie klatki? - zapytałam.
- A mam inne wyjście? – odrzekł sarkastycznie.
- Nie ma. Inaczej się nie wyśpimy.



Gdy tata zrobił małe przemeblowanie i skończył montować klatkę, mały psotnik z zaciekawieniem rozglądał się po pokoju. Regał stał teraz nie naprzeciw okna, ale przy bocznej ścianie, a klatka z królikiem - bliżej biurka z komputerem. Była to różowa klatka, z dwoma otworami u dołu i u góry. Było miejsce na przyczepienie miseczki na karmę, buteleczki z wodą oraz wsad na sianko do jedzenia. Gdy wszystko było przyczepione, w miseczce była karma, w buteleczce woda, a we wsadzie było sianko z ziołami. Mama otworzyła górne drzwiczki i ostrożnie włożyła Teodora do klatki.

- Może zostawimy zapalone światło? – nieśmiało spytałam ją.
- Króliki widzą w ciemności. Nie martw się, Helenko.
- To dobrze.
- To co, idziemy spać? – zapytał nas zniecierpliwiony tata.
- Najwyższy czas - odparłam razem z mamą.

Po chwili leżeliśmy już w łózkach. Tata zgasił światło i powoli zaczynał nas ogarniać sen. Jedyne ja przez moment myślałam, co przyniesie nowy dzień.

3

Zabawa z królikiem

We wtorek była brzydka pogoda. Padał cały dzień deszcz, więc nie wychodziliśmy na dwór. Postanowiłam bliżej poznać mojego pupila. Po

solidnym śniadaniu zdecydowałam się podejść do klatki, żeby zobaczyć, co robi. Gdy podeszłam, zauważyłam, że Teodor szturcha łapkami o pręty klatki.

- Co mój kochany? Pewnie chcesz wyjść i trochę się poruszać, co? – spytałam go.

W odpowiedzi głośniejsze szturchnął łapkami. Mama nauczyła mnie wyciągać Teodora z klatki, zatem otworzyłam górne drzwiczki klatki i ostrożnie wyciągnęłam go i postawiłam delikatnie na ziemi. Po chwili zaczął kicać wokoło pokoju. Gdy dokicał do mojego łóżka, zrobił coś co mnie bardzo zdziwiło. W pewnej chwili królik wziął dużego susa i wskoczył na moje łóżko! Aż zawołałam rodziców:

- Mama! Tata! Jak on to zrobił?

- Co się stało? – spytała.

Opowiedziałam mamie im całe zdarzenie.

- Najwidoczniej jest tak jak w przypadku ogrodzenia – powiedziała mama.

- Możliwe...



Po obiedzie mama spytała mnie, czy nie pobawiłabym się z Teodorem w chowanego. Zdziwiło mnie to, bo niby jak mam z królikiem się bawić w chowanego?

- Przecież sama mówiłaś, że wskoczył na twoje łóżko? – spytała zdziwiona.

- Prawda, ale...

- Na łóżku są poduszki i mogą służyć do ukrywania się.

- Masz rację! – odpowiedziałam z entuzjazmem i od razu wzięłam się do działania.

Zwierzak akurat leżał sobie w klatce. Trochę, żal mi było go wybudzać z poobiedniej drzemki, ale musi się dużo ruszać w ciągu dnia. Otworzyłam

górze, wyciągnęłam go ostrożnie i postawiłam delikatnie na ziemi.

- Pokaż mi jeszcze raz, jak umiesz kicać, to pobawimy się w coś fajnego – powiedziałam z zachętą do niego.

Na początku nie było żadnej reakcji. Po chwili zaczął kicać w kierunku mojego wyrka, ale tuż przed nim zawahał się na chwilę.

- Co się stało? – spytałam z niepokojem.

W odpowiedzi Teodor zrobił dużego susa i w parę sekund był już na posłaniu. Tym razem rodzice to widzieli.

- Wow! – krzyknęli oboje z zaskoczeniem.

- A teraz, mój kochany, pobawimy się w chowanego. I nagle w odpowiedzi zaczął wchodzić za poduszkę – jakby rozumiał to, co mówię.

- Może myśli, że to jakiś tunel. – zasugerował tata.

- Może... - odparłam z zastanowieniem.

- Gdzie ty jesteś? – pytałam go. Nagle po drugiej stronie poduszki wyłonił się mały łebek.

- A, tutaj jesteś! – zawołałam z triumfem. – Już ci pomogę wyjść, bo widzę, że sobie nie radzisz.

- Tylko dlaczego on myślał, że to tunel? – spytałam z zaskoczeniem rodziców.

- Nie wiemy.

Teodor nagle zeskoczył z legowiska i pokicał w kierunku swojego domku.

- Na dziś chyba koniec zabawy w chowanego – stwierdziłam po namyśle.

Otworzyłam mu górne drzwiczki, ostrożnie wzięłam go i włożyłam do środka.

- Odpoczywaj. Jutro czeka nas ważna uroczystość.

4

Przyjęcie

Komunia święta - pamiętam ten dzień jako najpiękniejszy w moim życiu. Msza w kościele, potem przyjęcie w domu mojej matki chrzestnej. Dzisiaj, w letnią sobotę wstałam wczesnie rano, ponieważ idę do kościoła na mszę z okazji rocznicy mojej pierwszej komunii świętej. Pogoda na

szczęście była słoneczna, więc zapowiadał się śliczny dzień.

- Dziś jest bardzo ważny dzień! – oznajmiłam Teodorowi.

Królik nawet nie zareagował.

- Po mszy świętej zorganizujemy skromne przyjęcie? – zapytałam rodziców.

- Oczywiście! Nawet myślałam, żeby zaprosić panią Ewę – powiedziała do mnie mama.

- Super pomysł! Uczy mnie już długo i była na mojej komunii świętej.



Przez parę godzin trwały przygotowania do przyjęcia. Tacie udało się zrobić lasagne oraz cudowne ciasto drożdżowe ze śliwkami. Po kilku godzinach nagle spostrzegłam, że została już tylko godzina do mszy świętej. Nadszedł czas, aby się ubrać. Mama ubrała mnie w sukienkę komunijną, a sama założyła granatową sukienkę, złocisty żakiet oraz piękne czarne buty na obsacach. Tata ubrał się elegancko: czarne spodnie, biała koszula, biało-czerwony krawat, czarna marynarka oraz lśniące czarne buty.

Gdy byliśmy już gotowi, pożegnałam się z królikiem:

- Do zobaczenia kochany. Niedługo wrócimy.

Kiedy wyszliśmy z domu mama zamknęła porządnie drzwi na klucz i ruszyliśmy w drogę. Kościół był niedaleko, więc dla nas był to bardzo przyjemny spacer. Słońce mocno świeciło, a niebo było bezchmurne. Gdy zbliżaliśmy się do wysokiego biało-czerwonego kościoła, tata spojrzął na zegarek i powiedział:

- Zostało już tylko dziesięć minut do mszy.

- A zatem pośpieszmy się! Musimy jeszcze zająć miejsca - zakomunikowała mama.

- A po mszy zapytamy panią Ewę, czy nie przysłaby do nas na małe

przyjęcie? – spytałam nerwowo rodziców.

- Oczywiście, Helenko, spokojnie.

Weszliśmy do kościoła. Świątynia była bardzo ładnie przystrojona i siedziało już tam dużo ludzi. Tata pomógł mi odnaleźć miejsce w ławce obok moich koleżanek. Kiedy usiadłam i rodzice znaleźli swoje miejsca, zaczęła się msza.



Po mszy wyszliśmy z kościoła i zgodnie z obietnicą udało nam się złapać panią Ewę. Miała na sobie prześliczną czerwoną bluzkę, czarną krótką spódnicę i jasną torebkę na ramieniu. Nie pamiętam koloru jej włosów i oczu. Mama podbiegła do niej i spytała:

- Pani Ewo! Czy nie chciałaby pani do nas przyjść na chwilę na małe przyjęcie z okazji rocznicy komunii świętej Helenki?

- Z wielką przyjemnością! – odpowiedziała z radością pani Ewa.

- WSPANIALE! A zatem chodźmy.

W drodze do domu rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Kiedy weszliśmy do domu, pani Ewa skupiła wzrok na klatce...

- Coś tu widzę nowego w twoim pokoju, Helenko? – zapytała ze zdziwieniem.

- Rodzice kupili mi królika. Ma na imię Teodor.

- Ładne imię i dobry pomysł z zakupem królika. – oznajmiła pani Ewa.

- Może chciałaby pani go pogłaskać?

- Bardzo chętnie. – odparła.

Wyciągnęłam ostrożnie Teodora z klatki i położyłam go na kolanach pani Ewy.

- Spokojnie, to bardzo oswojony królik – zapewnili ją rodzice.

- Właśnie widzę.

Nagle Teodor zeskoczył z kolan pani Ewy.

- Najwidoczniej ma już dość głaskania – stwierdziła.
- Nieprawda! Może to przez to, że pierwszy raz panią zobaczył. Ogólnie to on bardzo lubi głaskanie. Jedyne przy obcych może być taki nieśmiały – wyjaśniłam.
- Rozumiem. W takim razie wsadź go z powrotem do klatki. Na pewno to był dla niego duży szok.
- Ma pani rację.
- Najwyższy czas coś zjeść! – oznajmił tata.
- Tak! Koniecznie musi pani spróbować lasagne – zaproponowałam.
- Dobrze, Helenko.

Usiedliśmy wszyscy do nakrytego stołu. Po chwili pani Ewa ugryzła kęs lasagni i powiedziała:

- To jest przepyszne! - pochwaliła pani Ewa.
- Cieszy nas to - rzekłam razem z rodzicami.

Kiedy skończyliśmy jeść lasagne przyszedł czas na deser, który również pani Ewie bardzo smakował. Gdy zjadła cały kawałek ciasta, podziękowała za pyszny posiłek i miłe towarzystwo.

- Niestety, muszę już iść – stwierdziła. - Ale bardzo fajnie się bawiłam i fajnego masz królika, Helenko.
- Dziękuję – odpowiedziałam z uśmiechem.
- Miło nam było panią dziś gościć - dodali mama i tata.
- Mnie również – odpowiedziała na pożegnanie pani Ewa. – Do widzenia!
- Do widzenia!

Kiedy mama zamknęła drzwi za panią Ewą, wszyscy odetchnęliśmy.

- To był dzień pełen wrażeń! - oznajmiłam zmęczona.
- Tak! – potwierdzili rodzice.

Po chwili odpoczynku wzięliśmy się za porządki i zmywanie naczyń po przyjęciu. Gdy skończyliśmy, nastał już późny wieczór. Nadeszła wkrótce pora, by kłaść się spać. Zanim poszłam do łóżka podeszłam do

klatki i szepnęłam małemu psotnikowi do ucha:

- Byłeś dziś wspaniały. Choć musimy popracować nad śmiałością przy obcych.

Kiedy położyłam się w końcu do łóżka i przykryłam się białą kołdrą w różyczki zasnęłam od razu.

5

Ważna wizyta

Teodor był u nas już od tygodnia. W kolejny poniedziałek nadszedł czas pierwszej wizyty u weterynarza. Trzeba było przede wszystkim zaszczepić go, no i urosły mu pazury, a w domu nie było odpowiednich nożyczek. Pogoda na szczęście była sprzyjająca na wyjście z domu. Postanowiliśmy więc zaprowadzić go do zwierzęcego lekarza. Tacie udało się znaleźć idealny zielony kosz z dziurkami i wyścielił go

trocinami. Podeszłam do klatki, otworzyłam górne drzwiczki i ostrożnie wyjęłam pupila.

- Gotowy na małą podróż? – spytałam go.

W odpowiedzi tupnął tylną łapką.

- Przykro mi, ale nie uznajemy twojego protestu - zakomunikowałam.

- Nie stresuj się, szybko wrócimy do domu. – uspokoiłam go.

- Chyba to nie pomogło. Widać po nim, że jest bardzo przejęty – powiedziała ze smutkiem do mnie mama.

Tata włożył Teodora do koszyka i zaczęliśmy się ubierać. Gdy byliśmy już gotowi, tata wziął ostrożnie do ręki koszyk i wyszliśmy z domu. Mama zamknęła drzwi na klucz i ruszyliśmy w drogę na autobus. Musieliśmy się pośpieszyć, bo uciekłyby nam. W ostatniej chwili zdążyliśmy dobiec i wsiąść do niego. Zajęliśmy miejsca blisko kierowcy. W czasie jazdy Teodor cały czas wiercił się, ale udało nam się dotrzeć na miejsce bez żadnych dalszych komplikacji.



- Dzień dobry panie doktorze.

- W czym mogę Państwu pomóc? – zapytał weterynarz.

Przyjrzałam mu się przez chwilę. Był to wysoki blondyn w okularach, ubrany w biały kitel.

- Naszemu królikowi urosły pazury i nie mieliśmy odpowiednich nożyczek, aby mu samodzielnie obciąć pazury. Trzeba go też zaszczepić – wyjaśniła mama.

- Rozumiem. Królik jest od niedawna?

- Tak, od trzech dni – odpowiedziała szybko.

- A zatem najpierw zbadam tego uroczego pacjenta i założymy mu książeczkę zdrowia – powiedział. - Kto z Państwa jest właścicielem królika?

- Ja – odparłam.
 - Może jednak twoja mama pomoże mi przytrzymać królika, bo widzę, że jesteś zbyt przejęta.
 - Dobrze.
 - Zgadza się pani? - spytał mamę weterynarz.
 - Tak, oczywiście.
- Badanie nie trwało długo. Na szczęście wszystko było w porządku. Szczepienie też przebiegło bez komplikacji.
- Jak się wabi królik? – zapytał z ciekawości.
 - Teodor.
 - Bardzo ładne imię – pochwalił. – Kto wybrał imię?
 - On sam – odpowiedziałam. – Ale czy nie ma wątpliwości, że to jest samiec? – zapytałam z niepokojem.
 - Żadnych – odparł z uśmiechem. – Pozostało nam obciąć pazurki Teodorowi. Mogę ponownie prosić panią o pomoc? – spytał z nadzieją w głosie. Ma pani na niego uspokajający wpływ.
 - Dziękuję. Oczywiście, że pomogę panu – rzekła mama z uśmiechem.
- Na początku królik trochę się wiercił, ale po chwili był posłuszny i obcinanie poszło sprawnie.
- Naprawdę trudno aż uwierzyć, że to pani, pani Heleno, jest jego właścicielką. Tak naprawdę, to bardziej twoja mama nadaje się bardziej – stwierdził weterynarz.
- Aż zarumieniłam się ze wstydu, gdy to usłyszałam.
- Gdy znów urosną mu pazurki, to proszę przyjść.
 - A nie ma możliwości, żebyśmy sami mogli obcinać mu pazury? - zapytała mama.
 - Musi pani jedynie wiedzieć, jakie nożyczki kupić i jak należy się nimi posługiwać, aby bezpiecznie obciąć pupilowi pazury.
 - A mógłby mi pan pokazać?

- Oczywiście! – odparł życzliwie. Weterynarz wszystko dokładnie wyjaśnił i pokazał mamie. Gdy wizyta dobiegała końca tata włożył Teodora z powrotem do koszyka, a pan doktor wręczył nam książeczkę zdrowia i pochwalił Teodora, że był dzielnym pacjentem.
- Do widzenia panie doktorze – powiedzieliśmy chórem.
- Do widzenia - odparł machając ręką.



Kiedy wróciliśmy do domu wyciągnęłam go z koszyka i włożyłam delikatnie kochanego pupila do klatki. Dałam mu karmę i powiedziałam szeptem:

- Byłeś dziś naprawdę dzielny. Zasłużyłeś na odpoczynek! Z pewnością dzisiejszy dzień był dla ciebie jednym z trudniejszych - stwierdziłam.
- Gdy zauważyłam, że zasnął, oddaliłam się.

6

Smakosz

Następnego słonecznego wtorkowego ranka, gdy Teodor doszedł do siebie po wizycie u weterynarza, zauważyłam, że królikowi skończyło się sianko z ziołami.

- Trzeba kupić nową paczkę – poinformowałam rodziców.
- Zaraz pójde do sklepu zoologicznego – powiedziała mama.

Za chwilę mama ubrała się i wyszła z domu. Kiedy wróciła do domu wszystko nam opowiedziała:

- Wyobraźcie sobie, że w sklepie nie było sianka z ziołami! Za ladą był dziś ten sympatyczny brunet z wąsami. Zaproponował mi zwykłe sianko, więc je wzięłam, ale jak wracałam do domu, cały czas myślałam, jak zareaguje nasz królik na inne jedzenie.

- Dobrze, to żadna różnica – rzekłam jak skończyła opowiadać.

Tata otworzył górne drzwiczki klatki i ostrożnie włożył siano w odpowiedni podajnik. Potem czekaliśmy jak Teodor zareaguje na nowe żarcie. Widać było po nim, że widzi różnicę i nie tknął ani źdźbła przez kilka godzin. W końcu mama postanowiła:

- Chyba mu nie odpowiada. Może uda mi się kupić jego ulubione jedzenie w innym sklepie – stwierdziła mama.

Niedługo mama wyszła ponownie z domu do innego sklepu zoologicznego. Na szczęście udało jej się kupić ulubione papu Teodora. Gdy wróciła zadowolona do domu, zakomunikowała królikowi:

- Kupiłam ci twoje ulubione żarcie!

- Wspaniale! – odrzekłam.

Tata ponownie otworzył górne drzwiczki jego domku, wyjął tamto złe papu i włożył do podajnika sianko z ziołami. Ku ogólnemu zaskoczeniu Teodor od razu zaczął je jeść.

- Najwidoczniej nasz królik, to koneser – stwierdziłam. – Lubi żarcie z wyższej półki.

- Masz rację, Helenko – dodała mama.

7

Lekcja

Po południu postanowiłam nauczyć Teodora samodzielnego otwierania dolnych drzwiczek od klatki, żeby mógł sam wskakiwać do niej. Otworzyłam górę, wyciągnęłam ostrożnie go i położyłam na podłodze.

- Dziś nadszedł czas, żebyś się czegoś nauczył – zakomunikowałam mu. W odpowiedzi tupnął jedną z łapek.

- Uznaję to jako tak. Zatem spróbuj łapkami szarpnąć szczebelki tych drzwiczek, przy których stoisz, tak, żeby się otwierały w naszym kierunku.

Na początku nie rozumiał o co chodzi.

- Pokażę ci.

Po dłuższej chwili i kilku próbach wyjaśnień w końcu zrozumiał, o co mi chodziło. Długo się szarpał z drzwiczkami, aż udało mu się je otworzyć, cofając się trochę, gdy drzwiczki otwierały się coraz szerzej.

- Brawo! – pochwaliłam go. – Spróbuj jeszcze raz.

Ponownie zamknęłam klapę i czekałam na jego reakcję. Tym razem od razu udało mu się otworzyć wejście.

- Super! – szepnęłam mu do ucha. – A teraz zrobisz to jeszcze raz, żeby rodzice mogli zobaczyć, dobrze? Obiecuję, że to ostatni raz.

Zawołałam rodziców i powiedziałam do nich:

- Musicie coś zobaczyć! Nauczyłam Teodora otwierać dolne drzwiczki klatki!

- Zobaczymy – odpowiedzieli oboje.

- A zatem patrzcie! Ponownie zamknęłam dolne wejście do jego domku i szepnęłam mu do ucha:

- Otwórz ostatni raz tak jak robiłeś przy mnie – Potem możesz już wskoczyć – dodałam.

Królik od razu zrozumiał, o co mi chodzi i bezbłędnie wykonał polecenie.

- WOW! Wspaniale, Helenko - stwierdzili zaskoczeni rodzice i poszli do swoich zajęć.

- Dziękuję! – powiedziałam głośno.

Zanim odeszłam od klatki powiedziałam mojemu pupilowi szeptem:

- Byłeś wspaniały! Lekcja pierwsza zakończona!

W odpowiedzi puścił do mnie oko.

8

Wielkie porządki

Od pierwszej lekcji minął prawie miesiąc. Teodor zdążył się już u nas zadomowić. Dziś przyszedł czas czyszczenia klatki i wymiany ściółki.

- Trzeba wymienić Teodorowi ściółkę i wyczyścić klatkę – ogłosiłam.

- Weźmiemy się za to po śniadaniu – powiedzieli rodzice.

Zgodnie z obietnicą zaraz po posiłku mama wyciągnęła królika z klatki.

- Masz brudno w domku. Trzeba ci go wyczyścić - szepnęłam do niego.

- Trzeba królika gdzieś przenieść i popilnować przez czas czyszczenia jej - odparł tata.

- Faktycznie, gdzie my go przeniesiemy? Może do kuchni? - zaproponowała mama.

- Tak! Dobry pomysł. Ale czy podłoga w kuchni nie będzie dla niego za śliska?

- Zaraz się przekonamy.

Chwilę później powiedziałam do Teodora:

- Musisz pokicać do kuchni na chwilę. Jak klatka będzie gotowa, to wtedy wrócisz z powrotem.

Na początku trochę się wahał. Podejrzewałam, że wyczuł, że podłoga jest śliska. Ale gdy go lekko pchnęłam, ruszył jak z procy i był już w kuchni.

- Brawo! - pochwaliłam go.

- Teraz, Helenko, musisz pilnować Teodora, żeby nie uciekł z kuchni. Najlepiej zajmij go czymś - rozkazała mama.

- Dobrze, spróbuję.

Rodzice zajęli się czyszczeniem i odkażaniem klatki, a ja pilnowałam swojego pupila i myślałam, czym go tu mogę zająć, żeby nie myślał o śliskiej podłodze. W końcu jednak wpadłam na fajny pomysł.

- Może pobawimy się trochę, co? - zapytałam go.

Żadnej reakcji. Uznałam to za zgodę, bo gdy tupał, to znaczyło, że z czymś się nie zgadzał.

Dałam mu małą piłeczkę do pogryzienia. Była niebieska, z kolcami. Na początku nie wiedział co to jest, ale z czasem zrozumiał i chętnie ją gryzł

oraz podrzucał. - Bardzo dobrze Teodor!









Kiedy klatka była już odkażona i wyczyszczona, tata zajął się ściółką. Najpierw wysypał specjalne granulki i delikatnie rozłożył wzdłuż całej powierzchni. Tak samo poczynił potem z trocinami. Następnie dał do podajnika żarcie z ziołami, sypiąc trochę też na ściółkę oraz do miski dał karmy i zawiesił butelkę z wodą.

Tymczasem mama zajrzała do mnie i Teodora do kuchni.

- No i jak tam? Dobrze się bawicie?
- Tak... Na szczęście udało mi się go zająć piłeczką do gryzienia.
- Fajny pomysł.
- Długo jeszcze tacie zejdzie? - spytałam.
- Jeszcze chwilka.
- To dobrze, bo widzę, że zaczyna go nudzić ta piłeczka.
- Pójdę zobaczyć, czy czasem już nie skończył.
- Ok.

Po chwili z pokoju głośno zakomunikowała mi:

- Możesz już wypuścić królika z kuchni!

Bardzo ucieszyła mnie ta wiadomość. Od razu szepnęłam do Teodora:

- Czyszczenie zakończone. Możesz już biec do swojego domku!

Na początku bał się wyjść z kuchni przez śliską podłogę, ale pchnęłam go i znów wypruł jak z procy, i od razu wskoczył do klatki.

- Brawo!
- No i co, Teodor, jesteś zadowolony? - zapytał tata .

W odpowiedzi zwierzak zaczął jeść karmę.

9

Meloman

Na następny dzień po czyszczeniu klatki cały ranek bawiłam się z moim pupilem w „Lekcję pierwszą”, którą zaliczył jakiś czas temu. O dziwo, nadal wiedział, na czym polegała. Po południu oglądałam z rodzicami telewizję. Nagle spostrzegłam, że Teodor ogląda razem z nami.

- Czy to nie dziwne, że Tesiek razem z nami patrzy na ekran telewizora? - zapytałam mamę.
- Faktycznie, już od dłuższego czasu z nami ogląda, wiadomości też.
- Może lubi oglądać TV?
- Może...
- A ja uważam, że on już był stworzony do domowego życia - wtrącił tata.
- Możesz mieć rację - odparła mama.
- A zatem sprawdzimy, jakie jeszcze nasz królik ma upodobania! - zakomunikowałam.
- Wyborna myśl, Helenko.

Postanowiliśmy więc sprawdzić najpierw, jakie lubi filmy.

- Włącz *Gwiezdne Wojny* - powiedziałam do taty.
- OK.

Okazało się, że królikowi spodobały się *Gwiezdne Wojny*.

- A *Mulan*?
- Też mu się podoba. Wychodzi na to, że w kwestii telewizji i filmów nie jest wybredny, wręcz lubi wszystko - rzekł tata.
- To teraz sprawdzimy, jaką lubi muzykę - zaproponowała mama.
- Odtwórz Helenko z komórki piosenkę *Oprócz ciebie nic*.
- Dobrze.

Gdy Teodor usłyszał ten kawałek piosenki:

*"Co los chce,
dać lub zabrać mi.
Dziś oprócz ciebie, wiem,
Nie mam nic."*

zaczął tupać.

- Czyli mu się nie podoba. A spróbuj puścić *Jest już ciemno* zespołu *Feel?*

- Puszczę, ale wątpię, czy mu się spodoba.

Gdy tylko Tesio usłyszał głos Piotra Kupichy, zaczął tupać.

- A nie mówiłam?

- Tak, miałaś rację, córeczko. Może spróbujemy z muzyką klasyczną?

- Powinno się udać.

Odtworzyliśmy mu *Antonio Vivaldi Cztery Pory Roku* i od razu było widać, że mu się podoba.

- Czyli nasz królik nie lubi piosenek - podsumowała mama z rezygnacją.

- Niesamowite, co nie? Może nie wszystkie króliki lubią piosenki?

- Być może... Nie wiem.

- Ciekawe, czym jeszcze nas zaskoczy Teodor...?

- Też jesteśmy tego ciekawi - odpowiedzieli rodzice.

10

Słodziak

Nie musieliśmy długo czekać, zanim nas Teodor znów zaskoczył. Wieczorem wyciągnęłam go z klatki. Nagle zaczął szybko biegać wokół moich nóg.

- Co on robi? - spytałam.

- Nie wiem - odparł tata.

- Może trzeba sprawdzić w Internecie. - odezwała się mama.

- To sprawdź.

- Tu na jednej stronie piszą, że takie szybkie bieganie wokół nóg oznacza radość i chęć zabawy. - przeczytała.

- WOW! Czyli Teodor chce przez to powiedzieć, że chce się bawić? - spytałam podekscytowana.

- Tak. Na to wychodzi.

- Teraz rozumiem. Jak królik tupie, to coś go denerwuje, a jak obkręca się wokół nóg, to się cieszy. On w ten sposób się z nami komunikuje!

- Zgadza się, Helenko.



Tuż przed snem zauważyłam u mojego pupila śmieszny rzecz. Najpierw nie wiedziałam, co wyrabia, ale potem przeczytałam w Internecie, że to jego toaleta. Mianowicie zauważyłam jak podnosi przednie łapki do góry, potem łapie za ucho i je liże. Było to mega słodkie. Potem ogólnie jeszcze się lizał.

- Nie miałam pojęcia, że królik sam się może myć? - odezwałam się zdziwiona.

- Teraz już wiesz. Królik jest jak kot - sam się myje - podkreślił tata.

- Naprawdę jest słodki podczas tej czynności - stwierdziłam razem z mamą.

- Tak, to trzeba mu przyznać. Potrafi zauroczyć i zaskoczyć. - dodał tata na koniec.

11

Toaleta

Środowy poranek był koszmary. Obudziłam się niewyspana, ponieważ całą noc padał deszcz. Idąc do łazienki zauważyłam, że Teodor znów robił toaletę.

- To królik może się myć kilka razy dziennie?

- Helenko, królik, podobnie jak kot, sam decyduje, kiedy musi wykonać toaletę. W tym przypadku jest to poranna toaleta, a poprzednim razem była wieczorna - wyjaśniła mama.

- Aha, rozumiem.

Poszłam do łazienki. Na szczęście zwykłe przemycie oczu pomogło mi i nagle poczułam się wypoczęta. Kiedy wróciłam z łazienki, czekało już śniadanie. Po solidnym posiłku bawiłam się z moim królikiem w chowanego.



Po skończonej zabawie postanowiłam razem z rodzicami zrobić mu królikowi sesję zdjęciową. Teodor wciąż był miniaturką, więc nie było z tym problemu.

- Weź go najpierw na kolana, Helenko - poinstruowała mama.

- Dobrze. Już możesz zrobić zdjęcie.

I po chwili zauważyłam jak błyska lampa w telefonie.

- Jak wyszło? - spytałam.

- Sama zobacz.

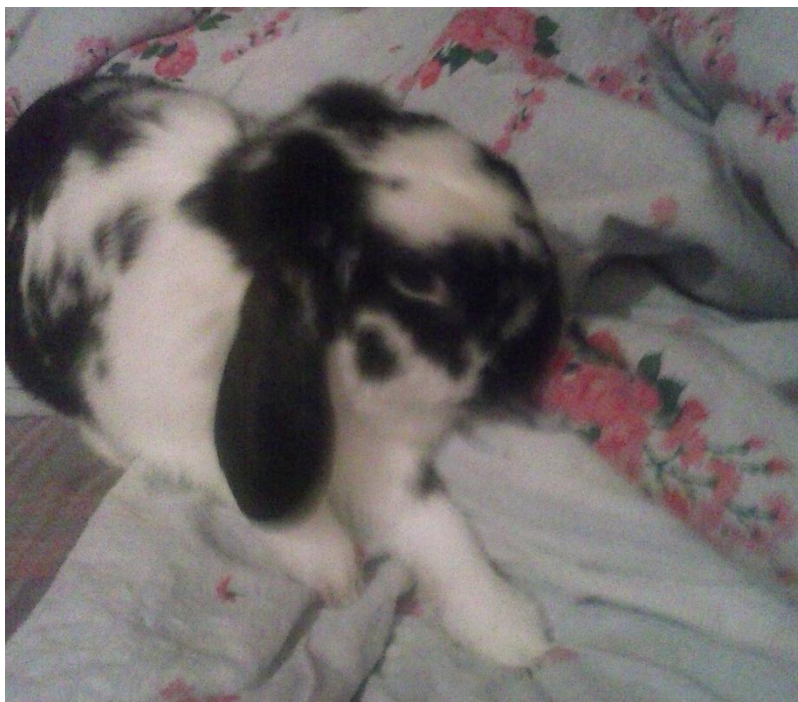
- Super! Zrobimy jeszcze kilka?

- Pewnie, Helenko! Całą sesję!

Potem przez cały poranek robiłyśmy zdjęcia: ze mną lub samego Teodora

w różnych pozach. Następnie zdjęcia zapisałyśmy na komputerze, żeby zostało na pamiątkę.







12

Łakomczuch

Po południu spostrzegłam, że miseczka mojego królika jest pusta. Dałam mu karmy do miski, ale i tu ponownie mnie zaskoczył, a zarazem trochę rozbawił, bo gdy już miałam wrzucić łyżeczkę specjalnego jedzonka do miski, czekał przy misce. Gdy nasypałam już pierwszą porcję i miałam zamiar nasypać następną, zaczął konsumować.

- Ale z ciebie łakomczuch! Hahaha!!! - zaśmiałam się.

Gdy skończył jeść mogłam spokojnie dosypać mu resztę jego pożywienia do pełna. Odtąd zawsze, gdy dawałam mu jedzenie do miseczki, musiałam nasypać jedną łyżeczkę, poczekać aż trochę zje i dopiero później dosypać resztę karmy do miski.

Kiedy skończył jeść wyciągnęłam go z klatki i postanowiłam znów się z nim znów pobawić tak jak rano. Tak dobrze nam się bawiło, że zeszło nam aż do wieczora



Poszłam spać o 22:00. Obawiałam się, że przez tą całą sesję zdjęciową będę niewyspana jutro do szkoły. Co prawda dochodzę tylko na niektóre zajęcia, ale jednak się martwiłam.

13

Nowy ką

Nadeszła jesień. Liście jak opętane spadały z drzew w różnokolorowych barwach. Czwartkowy poranek zaczął się lepiej, niż sądziłam. Na szczęście wstałam wyspana, umyłam się, zjadłam śniadanie i zaczęłam się ubierać do szkoły. Wyciągnęłam z szafy z pokoju rodziców brązową bluzkę z długim rękawem, czarne, grube i ciepłe spodnie. Gdy kończyłam się ubierać i miałam już zakładać różowe adidas, tata wszedł do mojego pokoju i poinformował mnie:

- Klatka Teodora się popsowała i już nie nadaje się do użytku, a poza tym jest już za mała dla niego.

- Ojej. To niedobrze. Faktycznie, teraz Teodor mniej już przypomina miniaturkę. Trzeba mu kupić nową klatkę - stwierdziłam.

Po chwili weszła i mama do pokoju.

- Kupimy mu nową klatkę, jak będziesz w szkole.

- To super!

Rodzice wyszli z pokoju. Kontynuowałam więc ubieranie się. Założyłam buty. Na koniec ubrałam zieloną kurtkę z kapturem, zarzuciłam plecak, pożegnałam się z rodzicami i wyszłam z domu. Ruszyłam w drogę do szkoły. Na polu wiał wiatr, więc zarzuciłam na głowę kapuzę.



Chodziłam już do piątej klasy szkoły podstawowej. Byłam na nauczaniu indywidualnym, ale dochodziłam też do szkoły na zajęcia. Postanowiłam dziś na lekcji wychowawczej opowiedzieć klasie i pani wychowawczynie o moim króliku. Kiedy weszłam do budynku popatrzyłam na zegar. Zostało 10 minut do lekcji. Szybko poszłam do

szatni, przebrałam się i pobiegłam schodami pod salę, gdzie miała być lekcja wychowawcza. Niedługo przysłała pani Kasia, wychowawczyni. Wpuściła mnie i resztę klasy do sali. Była to duża sala. Miała zielone ściany. Na środku w okręgu były ustawione ławki i krzesła, a naprzeciwko była powieszona tablica multimedialna. Gdy wszyscy zajęliśmy miejsca, pani Kasia przywitała się z nami i zaczęła zajęcia.

- Witajcie, kochani! O czym chciecibyście dziś ze mną porozmawiać? - spytała.

Podniosłam rękę do góry.

- Tak, Helenko?

- Chciałabym opowiedzieć o niespodziance, którą jakiś czas temu dostałam od rodziców... - powiedziałam.

- Dobrze, chętnie wysłuchamy, prawda klaso? - zapytała resztę uczniów.

- Tak! - odrzekli chórem.

Zaczęłam opowiadać, jak to pewnego ranka rodzice zapytali mnie, jakie zwierzątko chciałabym mieć. Potem opowiedziałam całe późniejsze wieczorne zdarzenie.

- A jak wygląda twój królik? - zapytała mnie Kinga, obok której siedziałam. Miała krótkie ciemne włosy i była ubrana w żółtą bluzę z długim rękawem, z napisem „HAPPY”.

- To królik miniaturka. Czarno-biały lub biało-czarny. Ma na imię Teodor. Choć teraz to już z niego większa kuleczka niż miniaturka.

- Fajnie.

- Może pokażesz nam jakieś zdjęcia, Helenko? - zaproponowała pani Kasia.

- Pewnie!

Po kolei każdemu podawałam zdjęcia z sesji zdjęciowej. Po minach swoich kolegów i koleżankach widziałam, że mi zazdroszczą.

- Masz naprawdę pięknego i słodkiego królika - pochwaliła pani

wychowawczyni.

- Dziękuję - odrzekłam rumieniąc się.

Wówczas pani Kasia wpadła na pomysł.

- Klaso, proszę o uwagę! Wpadłam na wspaniały pomysł. Niech każdy na kolejne lekcje ze mną przygotuje coś o swoich pupilach - zakomunikowała.

- A jeśli ktoś nie ma zwierzątka w domu? - spytał Jacek, taki miły grubasek, który siedział naprzeciw mnie.

- To można wymyślić ciekawą historię.

Nagle zabrzmiał dzwonek, który oznaczał koniec lekcji.

- Na dziś tyle. Liczę na ciekawe opowieści na następny raz! - powiedziała na koniec do klasy.

Kiedy wszyscy wyszli i gdy pani Kasia zamknęła drzwi od sali, podeszła do mnie:

- Dziękuję, Helenko. Gdyby nie ty, nie wymyśliłabym tak fajnego tematu na nasze lekcje.

- Miło mi słyszeć, że mogłam pomóc. Do widzenia!

- Do widzenia.



Kiedy wróciłam do domu na obiad, wchodząc do pokoju, żeby się przebrać, zauważyłam nową klatkę. Była podobna do poprzedniej, tylko większa i niebieska.

- Podoba ci się? - spytała mama.

- Tak.

- Po obiedzie wyjmemy Teodora i wymieni się klatki oraz ściółkę - powiedział tata.

- Dobrze. A co dziś na obiad?

- Rosół z makaronem - oznajmił.

- To fajnie.

Podczas gdy jedliśmy zupę, mama zapytała mnie:

- Jak było dziś w szkole?

- Dobrze. Opowiedziałam na lekcji o moim pupilu. Pokazałam nawet zdjęcia, które robiłyśmy Teodorowi.

- I podobały się klasie?

- Tak. Niektórzy chyba mi zazdrościli. A pani Kasia wpadła na pomysł, że na następne lekcje ma każdy przygotować coś o swoich pupilach.

- No a jeśli ktoś nie ma zwierzątka w domu? - wtrącił tata.

- Może wymyślić historię.

- To bardzo ciekawy pomysł - przyznała mama.

- Owszem. Po lekcji pani Kasia podeszła do mnie i podziękowała, że zainspirowałam ją swoją historią.

- To pięknie - odrzekli rodzice.

Po skończonym posiłku, zgodnie z umową, zabraliśmy się do wymiany klatki. Wyciągnęłam ostrożnie swojego zwierzaka z jego byłego domku i zaprowadziłam do kuchni.

- Będziesz miał nowy domek. Nie martw się, to nie potrwa długo.

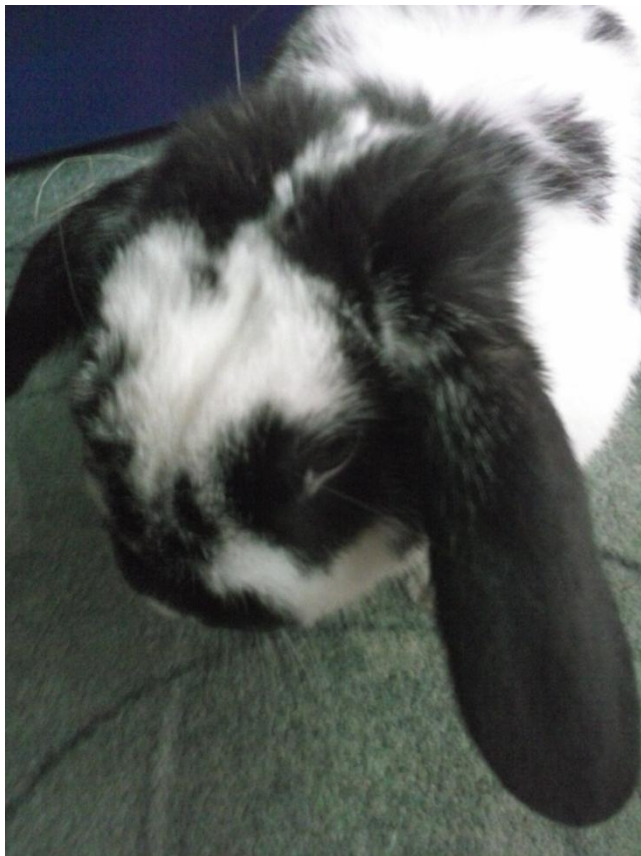
W odpowiedzi siedział spokojnie.

Rodzice w tym czasie, zajęli się nową klatką. Gdy była już gotowa, mama dała znać, że mogę już wypuścić swojego królika z kuchni.

- No, biegnij do swojego nowego domku!

Wyprułam jak z procy, ale zanim włożyłam go do klatki, mama zrobiła mu kilka zdjęć, aby uwiecznić tę chwilę.







Potem włożyłam Teodora do jego nowego domku i znów mama zrobiła parę zdjęć.





Kiedy mama skończyła, rodzice odeszli od klatki, a ja szepnęłam do niego:

- Ale cię wymęczyła. Odpoczywaj sobie, kochany.



Wieczorem przeglądałam razem z mamą dzisiejsze zdjęcia i zauważyłam coś ciekawego:

- Teodor ma czerwone oczy?

- To pewnie efekt przy zrobieniu zdjęcia. Aparat czasem tak robi - wyjaśniła mama.

Podeszłam do klatki i przyjrzałam się uważnie oczom mojego królika.

- On naprawdę mam czerwone oczy, zobacz!

- Faktycznie. Na to wychodzi, że mamy w domu bardzo wyjątkowego

królika.

- Tak.... - odparłam ziewając.

Położyłam się spać dziś nieco wcześniej, bo jutro mam lekcję przyrody w domu.

14

Lekcja przyrody

Piątek. Nadal liście spadają z drzew i wieje wiatr. Całe szczęście, że dziś mam lekcje w domu. Wstałam rano, ubrałam się w ładną białą bluzeczkę, w kwiatki z długim rękawem oraz spodnie dżinsowe. Kiedy zjadłam, jajecznicę na śniadanie rodzice oznajmili mi:

- Za chwilę przyjdzie pani Marta, jesteś przygotowana?

- Oczywiście!

Byłam wypoczęta i gotowa do nauki. Nagle zaczęłam się trochę niepokoić.

- O której godzinie przyjdzie pani Marta?

- Powinna być za pół godziny - zapewniła mama.

- To dobrze.

Byłam bardzo przejęta. Podeszłam do klatki i szepnęłam mojemu królikowi na ucho:

- Słuchaj Teodor, proszę Cię, jak przyjdzie pani Marta, to bądź spokojny.

Teodor nie zareagował, więc uznałam odpowiedź jako "tak". Niedługo potem zadzwonił dzwonek do drzwi i zjawiła się pani Marta. Trochę mnie to uspokoiło. Była to osoba w średnim wieku o pogodnym usposobieniu. Ubierała się dość oryginalnie i – jak przystało na panią od przyrody – lubiła kolor zielony. Dziś miała na sobie sięgającą do połowy łydki spódnicę tegoż koloru, białą bluzkę i brązowy żakiecik. Gdy wkraczała do mieszkania, to jakby wносиła z sobą cząstkę natury, którą zawodowo się zajmowała.

- Dzień dobry, Helenko.

- Dzień dobry, pani Marto - odpowiedziałam wraz z rodzicami.

- O! Widzę, że w domu pojawił się nowy lokator!

- Tak! Teodor - poinformowałam.
- Ale, czy ja nie mówię za głośno? Nie przestraszy się mnie? - spytała pani Marta, zbliżając się ostrożnie w kierunku klatki.
- Pani Marto, to jest bardzo oswojony królik - wyjaśniła mama.
- Aha, to dobrze, bo bałam się, że za głośno mówię. A mogę go pogłaskać?
- Oczywiście!

W tym momencie Teodor, uznawszy zapewne, że spódnica pani nauczycielki to coś do jedzenia, wspiął się na tylne łapki, wcisnął pyszczek w lukę pomiędzy prętami klatki i próbował złapać zębami kawałek zielonego materiału.

- Ha, ha, ha! Chce się poczęstować moim ubraniem – zaśmiała się pani Marta i wyciągnęła rękę w kierunku Teodora.

W tym momencie zwierzątko się spłoszyło, odskoczyło do tyłu i skuliło się w przeciwległym kącie swojego lokum. W jego oczach widać było zaniepokojenie.

- Chyba się mnie przestraszył? – zmartwiła się pani Marta. – Zatem dajmy mu spokój i przystąpmy do lekcji.

- Tak jest! – zakrzyknęłam ochoczo, bo lubiłam lekcje przyrody.

- Śliczny ten twój królik - powiedziała pani Marta, uśmiechając się do mnie.

- Dziękuję. Mój pupil przez chwilę siedział jeszcze w kącie klatki, wpatrując się w nieznaną mu osobę, ale po pewnym czasie przestał zwracać na nią uwagę i zajął się skubaniem sianka.



Kiedy lekcja dobiegła końca jeszcze raz pani Marta powiedziała w obecności rodziców:

- Jestem zachwycona nowym członkiem waszej rodziny. Nie widziałam jeszcze tak pięknego królika!

- Dziękujemy.
- A sam sobie wybrał imię, czy Helenka wybrała?
- Sam wybrał - odpowiedziała z uśmiechem mama.
- Niestety muszę już wracać do szkoły na lekcje. Do widzenia, Helenko!
Trzymaj się Teodor!

I pani od przyrody zniknęła za drzwiami. A królik dalej skubał sobie sianko i chyba już nie pamiętał, że przed godziną na chwilę pojawiła się przed jego oczami zielona łąka.

15

Kłopotliwy prezent

Nazajutrz podczas rozmowy przy śniadaniu postanowiliśmy kupić naszemu królikowi smycz. Ostatnimi czasy Teodor uwielbiał włazić w różne kąty i szpary.

Po śniadaniu poszłam do sklepu zoologicznego.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? - zapytała ekspedientka.
- Dzień dobry. Szukam smyczy dla królika.
- Już pokażę, co mam na składzie.

Po chwili sprzedawczyni przyniosła dużo różnych smyczy. Długo się zastanawiałam i przebierałam w smyczkach.

- Sama nie wiem, na którą się zdecydować...
- Proponuję, którąś z dzwoneczkiem - rzekła kasjerka.

Były takie dwie. Jedna była zielona, druga biała.

- Poproszę w takim razie tę zieloną - zdecydowałam.

Ekspedientka zapakowała smycz do pudełka i powiedziała:

- 8 zł.

Zapłaciłam, podziękowałam i wyszłam ze sklepu. Kiedy wróciłam do domu, wyciągnęłam pupila z klatki i powiedziałam do niego:

- Hej, stary mam dla ciebie niespodziankę!

Ale Teodor nie zareagował. Wyjęłam z pudełka smycz.

- No i co Teodor? Podoba ci się? - zapytałam go.

Ponownie nie zareagował.

- To teraz ci ją założymy - Zobaczysz, że będzie ci w niej do twarzy.

Gdy założyłam smycz, zaproponowałam mu spacer po mieszkaniu.

Teodor tupnął łapką, ale zignorowałam to.

- "Maszerują oficerzy! Raz, dwa, trzy!" - zaśpiewałam, aby zachęcić go

do ruchu. Ale Teodor ani drgnął.

- Hahahahahah!!!! - zaśmiała się mama.
- Spróbuj jeszcze raz, Helenko.
- Dobrze, spróbuję. Ale znowu królik ani drgnął.
- Najwidoczniej smycz mu nie odpowiada - wtrącił się tata.
- Przyzwyczaj się - zakomunikowała mama.
- Albo nie ma ochoty na spacer - stwierdziłam.
- Spróbujemy później.



Po południu spróbowaliśmy ponownie założyć Teodorowi smyczkę, ale nadal gdy zmuszałam go do ruchu, stał w miejscu.

- Mam pewien pomysł, ale dziś jest trochę za zimno, żeby go zrealizować - stwierdziła mama.
- W takim razie musimy spróbować jutro.

I tak zrobiliśmy. W niedzielę, tuż po śniadaniu wyciągnęłam królika z klatki i ostrożnie założyłam mu smyczkę, choć widziałam po nim, że nie jest z tego zadowolony. Niestety dalsze moje i rodziców starania poszły na marne. Teodor nieugięście stał nieruchomo, albo chował się pod stołem. Zamiast dalszych tortur zaproponowałam swojemu pupilowi zabawę w chowanego. Od razu stał się bardziej ruchliwy. I jak zwykle zabawa trwała do wieczora.

Koło godziny 21:30 musiałam się zbierać do spania. Jutro musiałam iść do szkoły na lekcję religii. Przebrałam się w długą koszulę nocną w kwiatki i położyłam się do łóżka. Zanim zasnęłam, pomyślałam sobie, że jutro nic złego się nie zdarzy. Niestety, okaże się, że bardzo się myliłam...

16

Prawdziwy przyjaciel

Poniedziałek - dzień, w którym zdarzy się coś złego, ale i dobrego. Poranek zaczął się jak zwykle. Wstałam, umyłam się i zjadłam śniadanie. Dziś wybrałam, piękną granatową bluzkę i džinsy. Ubrałam się w zieloną kurtkę i wzięłam parasolkę w panterkę, bo na polu padał deszcz. Na koniec pożegnałam się z rodzicami i poszłam do szkoły.

Szłam bardzo powoli pomimo ulewy. Wsłuchiwałam się w szum wiatru i stukanie kropel deszczu o parapety okien sąsiadów, obok których przechodziłam. Oddałam się kontemplacji. Po chwili zatrzymałam się przy sklepie zoologicznym, aby zobaczyć na wystawie coś związanego z królikiem. Nagle grzmot wybudził mnie z zamyślenia i spojrzałam na zegarek. Zostało 5 minut do rozpoczęcia lekcji religii. Za moment spostrzegłam ks. Łukasza biegnącego pod dużą czarną parasolką w stronę szkoły. Uspokoiliłam się, że nie będę jedyna spóźniona. Jednak po wejściu do szatni i przebraniu się zorientowałam się, że jestem już więcej niż spóźniona. Biegiem wyszłam po schodach i wbiegłam do sali. Reszta klasy na mnie spojrzała, a ksiądz był zajęty wypełnianiem dziennika. Bez komentarza usiadłam na swoim miejscu. Na szczęście ks. Łukasz jeszcze nie zdążył sprawdzić obecności wszystkich uczniów. Gdy doszedł do mojego imienia, odpowiedziałam:

- Jestem!

Kiwnął głową i już miał przechodzić do kolejnej osoby, kiedy odezwała się Ola, siedząca tuż za mną:

- Proszę księdza, Helena się spóźniła!

Ksiądz bez komentarza wpisał mi spóźnienie. Najwyraźniej musiał sam zauważyć. Ale i tak byłam wkurzona. Postanowiłam zrobić coś, z czego

nie byłam zadowolona. Na ławce, przy której siedziała Ola, stał korektor w płynie. Widząc, że Ola jest zajęta rozmową z drugą koleżanką, a ksiądz był bardzo zajęty dalszym uzupełnianiem dziennika, nie zastanawiając się, rzuciłam jej korektor na podłogę. Cały płyn wylał się na dużą powierzchnię podłogi. Ola odwróciła się i zorientowała się, co się stało.

- Helena, co ty zrobiłaś?

- Ja? Nic.

- Przecież wiem, że to ty. Masz to natychmiast wyczyścić! - rozkazała.

- Nie.

- Proszę księdza, Helena rzuciła mój korektor w płynie - naskarżyła.

Ksiądz Łukasz spojrzał na podłogę.

- Helena, pomóż koleżankom.

Po chwili zdecydowałam się im pomóc. Niestety, płyn szybko zasychał, więc nie wszystko udało się zetrzeć. Ola i druga koleżanka próbowały nawet paznokciami zetrzeć zeschnięty płyn. Niewiele to pomagało.

Wkrótce potem ksiądz zakończył papierkową robotę i przeszedł do lekcji. Kiedy zadzwonił dzwonek, pierwsze wyszłam z klasy. Po przebraniu się w szatni, wychodząc ze szkoły, zauważyłam, że przestał padać deszcz. Złożyłam więc parasolkę i ruszyłam w drogę do domu. Postanowiłam, że nic nie powiem rodzicom o zdarzeniu na lekcji religii. Idąc do domu cały czas myślałam nad kłamstwami jakie powiem rodzicom...



W trakcie obiadu mama zapytała mnie:

- Co tam w szkole?

- Wszystko ok.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Może to pomyłka. Ja pójdę.

- Nie, jedz. Ja pójdę - postanowiła mama.

Kiedy mama otworzyła drzwi i usłyszałam odgłosy rozmowy, spuściłam głowę i zajęłam się jedzeniem. Nie spodziewałam się, że koleżanka przyjdzie do mnie do domu i opowie mamie o całym zdarzeniu.

- Helenko, pozwól tutaj na chwilę – usłyszałam.

Ze spuszczoną głową wstałam i podeszłam do drzwi.

- Chyba komuś należą się przeprosiny, prawda? - powiedziała do mnie mama.

- Tak... Przepraszam cię, Olu.|

- Nic się takiego nie stało. Oprócz tego, że ten korektor był dosyć drogi.

Rozpłakałam się i pobiegłam do pokoju. Mama zakończyła rozmowę i pożegnała się z Olą. Kiedy zamknęła drzwi, poszła za mną do mojego pokoju.

- Dlaczego to zrobiłaś? Wiesz, że teraz będziesz musiała odkupić korektor Oli?

- No bo w trakcie drogi do szkoły zamyśliłam się i bardzo spóźniłam się na lekcje. Kiedy wchodziłam do sali, wydawało mi się, że ks. Łukasz nie zauważył mojego spóźnienia, ale gdy sprawdzał obecność, a ja powiedziałam, że jestem, Ola wygadała się, że się spóźniłam. Ksiądz wpisał mi spóźnienia i byłam bardzo zła, więc postanowiłam się zemścić...

- A jakbyś się czuła gdyby Tobie ktoś tak zrzucił korektor?

- Pewnie tak samo jak ona... - odparłam cała we łzach.

- No właśnie. A teraz masz szlaban.

Nic nie odpowiedziałam, a mama wyszła z pokoju.



Wieczorem nadal płakałam. Mama wyciągnęła Teodora z klatki, żeby trochę pobiegał, ale on od razu pokicał do mnie. Wtedy mama powiedziała:

- Tak, broń jej, ty zdrajco! Ona narozrabiała, a ty ją będziesz teraz pocieszał!

- Chodź do mnie Teosiu - zawołałam go.

Podszedł do mnie, polizał po palcu, a ja zaczęłam go głaskać. O dziwo, dotykanie jego sierści uspokajało mnie i przestawałam płakać, a Teodor siedział spokojnie i poddawał się pieszczotom. Miałam wrażenie, że mogę głaskać go godzinami, a jemu by się to nie znudziło.

- On naprawdę jest oswojony - rzekłam, ale rodzice nic nie odpowiedzieli. - Dziękuję Teosiu, mój kochany przyjacielu.

W odpowiedzi położył łapki na moim kolanie i dał się głaskać dalej.



17

Szósty zmysł

Na drugi dzień poszłam do szkoły na lekcję wychowawczą. Zgodnie z planem reszta klasy miała przygotować historie o swoich zwierzątkach.

Najpierw zaczęła Ola:

- Mam w domu małego brązowego chomiczka. Wabi się Kuleczka. Oto zdjęcia z nim.

I zaczęła każdemu z osobna pokazywać zdjęcia.

- Bardzo ładny - powiedziałam.

- To imię idealnie do niego pasuje - rzekła pani Kasia.

- Dziękuję - odrzekła zarumieniona.

Potem przyszła kolej na Jacka.

- Ale ja nie mam zwierzątka w domu...

- Możesz opowiedzieć zmyśloną historię - oznajmiła wychowawczynie.

Ostatecznie Jacek zrezygnował. Nagle Kinga podniosła rękę.

- Mogę teraz ja?

- Dobrze - zgodziła się pani Kasia.

- Ja mam w domu rybki, w takim dużym akwarium. Kiedyś mama kupiła mi na urodziny dużo welonek. Może chcecie zobaczyć zdjęcia?

- Bardzo chętnie! - zaproponowała wychowawczynie. - Prawda klaso? - dodała.

- TAK! - odpowiedzieli chórem.

Zdjęcia były naprawdę zachwycające.

- Muszę przyznać, że wasze historie były bardzo interesujące - podsumowała pani Kasia.



Kiedy wróciłam do domu, tata zrobił obiad i upiekł ciasto.

- Co dziś na obiad? - spytałam.

- Kuskus z mięsem. A na deser szarlotka - zakomunikował tata.

- Wspaniale!

Usiedliśmy we trójkę przy stole i zaczęliśmy jeść.

- Jak tam dziś było w szkole? - zapytała mama.

- Dobrze. Ola ma w domu brązowego chomika, który wabi się kuleczka. Pokazała też zdjęcia. Na jednym z nich biegnie na kołowrotku. A za to Kinga, ma piękne welonki.

- Wow! To musiała być bardzo ciekawa lekcja.

- No pewnie! Niestety tylko Jacek nie opowiedział swojej historii - dodałam.

Gdy skończyliśmy jeść obiad, przyszła pora na deser. Szarlotka wyglądała przepięknie. Kiedy tata ukroił nam po kawałku i już miałam spróbować ciasta Teodor z klatki tupnął łapką. Przerwałam i powiedziałam do rodziców:

- Czemu on tupie?

- Nie wiem - odprąła mama.

Uznałam, że to nic ważnego, ale gdy znów chciałam ugryźć kawałek, królik ponownie tupnął łapką.

- On chyba naprawdę nie chce, żebyśmy skosztowała tego ciasta - stwierdziłam.

- Poczekaj, Helenko. Sprawdę - odrzekł tata.

I skosztował kawałek, po czym zwierzak ponownie tupnął.

- Faktycznie, niezbyt to dobre - przyznał. - Musiałem coś źle dodać z przepisu.

- Czyli Teodor miał nosa, że ciasto nie nadaje się do jedzenia. Dlatego nie

pozwolił mi go spróbować.

- Na to wychodzi. - podsumowała mama.

Odtąd zawsze, gdy coś tacie nie wychodziło - nie ważne, czy to ciasto, czy jakieś danie, Teodor tupał łapką. Wtedy wiedzieliśmy, że królik swoim kulinarnym węchem wyczuł, że potrawa lub deser nie nadaje się do zjedzenia.

18

Na dobre i na złe

Tydzień później obudziłam się z bólem gardła i zatkanym nosem.

- Mamo, chyba jestem chora. Źle się czuję.

- Pewnie się przeziębiałaś. Jeśli ci nie przejdzie, to za parę dni trzeba będzie iść do lekarza - powiedziała mama. - A teraz wracaj do łóżka - rozkazała.

Posłuchałam jej i się położyłam, bo nie miałam na nic siły. Było mi bardzo smutno. Widząc to, mama wyciągnęła Teodora z klatki. Położyła go w łóżku obok mnie, aby mógł mnie pocieszyć.

- No cześć kolego! Przyszedłeś mnie odwiedzić?

Puścił do mnie oko na znak, że mogę go pogłaskać. Po raz kolejny dotyk jego sierści był kojący. Raz robiłam to ja, a raz znowu mama. Zrobiło mi się trochę weselej pomimo osłabienia.



Niestety kilka dni później musiałam iść do lekarza, bo infekcja nie odpuszczała. Doktor przepisał antybiotyk i kazał dużo leżeć i nawadniać się. Mama codziennie wyciągała Teodora z klatki i kładła go koło mnie, abym czuła jego obecność. Widziałam chwilami po nim, że bardzo się przejmował moim stanem zdrowia, ale poddawał się pieszczotom bez żadnych grymasów.

Na szczęście antybiotyk zadziałał i po dwóch tygodniach wróciłam do siebie. Gdy wyzdrowiałam Teodor towarzyszył mi przy moich zabawach z klockami - ani razu nie był z tego powodu niezadowolony, wręcz wykazywał zainteresowanie.

- Trafił mi się jedyny w swoim rodzaju prawdziwy przyjaciel w króliczej

skórze. Taki na dobre i na złe. W zdrowiu i w chorobie.

- Zgadza się, Helenko - odparła mama. - Sądzę, że jeszcze nie raz ci to udowodni.

- Nie wątpię w to.

19

Mikołajki

Rozpoczął się grudzień. Dzień był bardzo chłodny, ale przyjemny. Śnieg jeszcze nie padał. Zazwyczaj w to święto dawaliśmy sobie nawzajem upominki. W tym roku postanowiliśmy wręczyć coś też Teodorowi.

- Ale co możemy mu dać? - spytałam.

- Myślę, że to musi być coś do jedzenia - stwierdziła mama.

- Tak, ale co?

- Może będą w sklepie zoologicznym takie ziarenka karmy na patyku i żeby można było go zawiesić na którymś z prętów klatki?

- Super pomysł!

Chwilę później mama poszła do sklepu i wkrótce wróciła z powrotem zadowolona.

- Udało się! - zakomunikowała mama.

- Serio? Pokaż!

Mama wyciągnęła z torby trzy pudełka i otworzyła jedno.

- Genialnie! Na pewno mu się spodoba to, że jest dużo ziarenek karmy na tym patyku.

- Też tak pomyślałam.

- To kiedy damy mu ten prezent? - zapytałam.

- Możemy dać mu teraz, Helenko.

- Wspaniale!

Podeszliśmy do klatki, mama zawiesiła patyk na jednym z prętów klatki i powiedziałyśmy równocześnie:

- Smacznego, Teodor!

Oddaliśmy się od klatki i obserwowaliśmy, co robi. Nagle królik

podszedł do "maczugi" i zaczął jeść. Nie minęło pięć minut, a wszystkie ziarenka karmy z zostały zjedzone.

- WOW! Tak szybko? - rzekłam do niego zaskoczona.

- Najwidoczniej bardzo mu smakowało - stwierdziła mama z uśmiechem.

W ten sposób mój pupil odkrył swój ulubiony przysmak.

20

Wigilia

Dziś wstałam razem z rodzicami bardzo wcześnie. Było dużo przygotowań do wieczery. Śniegu na trawie nie było, ale w domu panował świąteczny nastrój. Po śniadaniu razem z mamą pojechałam na targ po choinkę. Kiedy wróciłyśmy, razem z tatą postawiliśmy ją w salonie i zaczęliśmy ją ubierać. Królik cały czas nas obserwował z zaciekawieniem. Było to duże, rozłożyste drzewko. Ubraliśmy je w ręcznie zrobiony łańcuch z papieru kolorowego, kolorowe bańki, migające lampki oraz anielskie włosy, a na koniec założyłam na sam czubek srebrną gwiazdę zrobioną przez tatę. Potem ojciec poniżej igłaka na stoliku stworzył szopkę i ułożył figurki z rzeźby. Gdy skończył, poszedł do kuchni przygotowywać potrawy. Musiał ugotować dwa barszcze: czerwony i biały, obrobić karpia i upiec sernik oraz makowiec. Przez cały czas pomagałam mu, podawałam potrzebne rzeczy. Kiedy wszystko było gotowe, tata zajął się czyszczeniem zastawy. Ja i mama zajęłyśmy się porządkami w pokoju. Ja czyściłam meble, a mama odkurzała. Gdy skończyłyśmy, wyjęłyśmy piękny duży obrus i nałożyłyśmy go na stół. Po chwili tata przyniósł zastawę i rozłożył ją. Kiedy wszystko było już gotowe, a nie weszła jeszcze pierwsza gwiazdka, zapytałam mamę:

- Może damy wcześniej Teodorowi gwiazdkowy prezent?
- Dobrze, ale powiedz mu, żeby nie zjadł wszystkiego przed wieczerą - zgodziła się mama.
- Oczywiście! - zapewniłam. Podeszłam do klatki i zawiesiłam mu "maczugę".
- Pamiętaj, Teodor, to gwiazdkowy prezent, tak że nie zjedz wszystkiego

przed wieczerzą, dobrze?

W odpowiedzi nie zobaczyłam ani nie usłyszałam żadnej reakcji, więc się trochę uspokoiłam. Jednak gdy wróciłam po pięciu minutach, zauważyłam, że na "maczudze" nie było już ani jednego ziarenka. Powiedziałam do niego głośno:

- Teodor! Coś ty narobił! Przecież niemożliwe, że tak szybko zjadłeś wszystkie ziarenka?!

W tej samej chwili do pokoju weszła mama.

- Przestań na niego krzyczeć, Helenko.

- Już dobrze. Przepraszam Cię, Teodor.

W odpowiedzi Teodor puścił do mnie oko.



Z chwilą, gdy weszła pierwsza gwiazka, zasiedliśmy do stołu. Zmówiliśmy modlitwę, podzieliliśmy się opłatkiem, a potem tata przyniósł wszystkie potrawy. Ja razem z ojcem jadłam barszcz biały z ziemniakami, a mama barszcz czerwony z makaronem. Na drugie danie był smażony karp chałką. Wszystko było bardzo pyszne, z telewizora dolatywały melodie polskich kolęd. Teodor ani razu nie tupnął łapką, więc wszystkie dania były udane. Kiedy zjedliśmy, poszłam razem z tatą pozmywać naczynia. Potem przyszedł czas na prezenty. Podeszłam do choinki i patrzyłam, gdzie Święty Mikołaj zostawił dla nas prezenty.

- Są! - zakomunikowałam. - Ten dla ciebie tato. Ten dla mnie, a tamten dla mamy.

Po rozpakowaniu prezentów ojciec pokroił ciasta i ładnie ułożył na półmisku, po czym przyniósł półmisek na stół. Ja przyniosłam talerzyki wraz z widelczykami.

- Mniam! To chyba magia świąt, bo wszystko dziś wyszło ci przepyszne tato.

- No i nawet Teodor nie tupnął łapką - dodała mama.

Potem cały wieczór jedliśmy ciasta i oglądaliśmy *Listy do M.*

21

Sylwester

Minął tydzień od pamiętnej Wigilii. Ten dzień zwykle spędzaliśmy w domu i tak samo było w tym roku. Mieliśmy oglądać koncerty sylwestrowe w telewizji. Nagle mama spytała mnie:

- Ale czy naszemu królikowi nie będzie przeszkadzać muzyka? Przecież pamiętasz, że on nie za bardzo lubi piosenki.
- Gdyby zaczął tupać, to wtedy się z nim pobawię - uspokoiłam ją.
- Mam nadzieję, że nie będą tak bardzo strzelać petardami? - powiedziałam z niepokojem.
- Nawet jeśli, to myślę, że zwierzak to przetrzyma - zapewnił tata.



Dochodziła północ.

- WOW! Teodor? Co Ci się stało, że nie przeszkadzały ci piosenki?
- Może polubił piosenki, albo chciał Ci zrobić przyjemność? - zasugerowała mama.
- Możliwe... - odparłam.

Kilka minut później szykowaliśmy picie do toastu.

- Teśkowi też trzeba coś dać! - zakomunikowałam.
- Masz rację, Helenko.

Dałam mu "maczugę" i czekaliśmy na końcowe odliczanie.

- 10...9...8...7...6...5...4...3...2...1... - krzyczeliśmy chórem. - 0...!

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!!!

Wypiliśmy toast wodą mineralną, a Teodor zajmował się "maczugą".

Kiedy nadszedł czas, żeby iść spać, powiedziałam do Teodora:

- Nie bój się mój kochany w nocy, nic Ci nie grozi. Te huki, które

usłyszysz, to tylko petardy. W sylwestra strzela się fajerwerkami - to taki wyraz radości z nadejścia Nowego Roku.



Gdy obudziliśmy się w noworoczny poranek okazało się, że królik był bardzo grzeczny i w nocy w ogóle nie tupał, ale ja i tak czułam, że Teodor jednak trochę przeżywał sylwestrową noc.

22

Trening

Przez zimę dużo śniegu nie było, więc po kilku miesiącach szybko nadeszła wiosna. Wszystko budziło się do życia - kwiaty, owady i wszystko dookoła. Na drzewach pojawiały się baze, a pogoda była nawet słoneczna jak na pierwszy dzień wiosny. Postanowiłam, że czas zająć się zdrowiem siekaczy mojego królika. Niestety trening nie był łatwy, ponieważ jedyną rzeczą, której Teodor nie znosił, było gryzienie rzeczy bez smaku oraz tych, które nie były karmą.

- Szkoda, że króliki nie mogą używać pasty do zębów - zaśmiałam się w duchu.

Ale trzeba było dbać o to, aby Teodor wzmacniał swoje zęby poprzez gryzienie. Zaraz po śniadaniu poszłam do sklepu i kupiłam opakowanie brązowych patyków-gryzaków. Wiedziałam, że Teodor nie znosi tego typu rzeczy, ale siła wyższa. Po południu wyciągnęłam go z klatki i przyniosłam zakupione pudełko. Wyjęłam jeden patyk i podsunęłam mu pod pyszczek, ale początkowo nie zareagował.

- No dalej! Gryź patyczek - poprosiłam.

Podsunęłam mu jeszcze bliżej gryzak, ale od razu zaczął odpychać go, podnosząc przednie łapki.

- Teodor, nie bądź taki! Musisz trochę pogryźć ten patyk. Ja wiem, że wolałbyś, żeby na nim było dużo ziarenek karmy, ale to dla twojego dobra i zdrowia. Trzeba wzmacniać twoje zębki - wytłumaczyłam mu. - Jeśli będziesz grzecznie gryzł, to w nagrodę dostaniesz swój ulubiony przysmak - zaproponowałam mu. - Obiecuję.

Od razu zmienił zdanie. Gdy ponownie podsunęłam mu gryzak pod pyszczek, zaczął go gryźć nie protestując. Jedynie gdy miał już dość,

tupał łapką.

- Ok, resztę dokończymy jutro. - Ale nie myśl sobie, że ujdzie ci to płazem - zaznaczyłam.

Wskoczył zmęczony do klatki i czekał na obiecaną nagrodę.

- Czekasz na "maczugę", co? - spytałam ironicznie. - Dam ci ją - odparłam z uśmiechem.

I zgodnie z obietnicą zawiesiłam jego ulubiony przysmak na jednym z prętów klatki.

- Smacznego!

Gdy odeszłam od klatki, Teodor zaczął zjadać ziarenka z patyka i uwinął się z tym bardzo szybko, jak już miał to w zwyczaju.



Następnego dnia, w sobotę rano, zgodnie z moimi słowami wyciągnęłam królika z klatki, aby dokończyć gryzienie patyka. Oczywiście nadal grymasił w trakcie treningu, ale nie domagał się już nagrody, tylko dzielnie znosił prozdrowotne ćwiczenia.

23

Ksywka

Sądziłam, że nie ma już żadnej rzeczy, którą mógłby mnie i rodziców Teodor zaskoczyć. A jednak słonecznego, niedzielnego popołudnia doszło do dziwnego i dość śmiesznego zdarzenia. Siedzieliśmy we trójkę na tapczanie w salonie, a Teodor kicał po pokoju. Tata akurat miał zdjęte kapcie. Nagle zauważyłam, że królik podszedł do niego i wącha jego kapcie.

- Popatrz! Teodor wącha twoje kapcie!

- Najwidoczniej zaciekał się zapachem - powiedział tata.

- Ha, ha, ha !!! - zaśmiała się mama.

Gdy zwierzak skończył obwąchiwanie kapci podszedł do stóp.

- FUJ! Co on widzi w twoich stopach?! - rzekłam z zażenowaniem.

- No właśnie? - dodała mama.

- Nie wiem - odpowiedział tata i zaczął zaczepiać stopą królika, bawiąc się z nim.

Po chwili nasz pupil znudził się wąchaniem tatowych aromatów i pokicał do klatki. Nagle przystanął. Widziałam, że chce, żebym otworzyła mu drzwiczki, ale nie uległam jego urokowi, jedynie powiedziałam:

- Przypomnij sobie lekcję , a uda ci się.

Chwilę się zastanawiał, ale ostatecznie bardzo dobrze sobie poradził.



Wiele razy jeszcze zdarzały się sytuacje, że Tesiek wąchał stopy taty, a on zaczepiając go, bawił się z nim.

- Chyba nigdy nie zrozumiemy jego miłości do twoich stóp i kapci -

powiedziałyśmy jednocześnie.

- Ja też nie rozumiem - przyznał tata z lekkim uśmiechem na twarzy.

Od tego czasu, gdy zwierzak zbliżał się do stóp lub kapci taty, ja z mamą nazywałyśmy go "Capichem". Taką Teodor miał ksywę.

24

Okno na świat

Minęło już sporo czasu odkąd Teodor otrzymał w prezencie smycz z różowym dzwoneczkiem. Na początku nie mogłam go przyzwyczaić do niej, ale po pewnym czasie wpadłam wraz z mamą na wspaniały pomysł. Dziś akurat była bardzo ładna, słoneczna, wiosenna pogoda - idealna na zrealizowanie planu.

Po południu wyciągnęłam królika z klatki, założyłam obrozę, co mu się nie spodobało. Wzięłam go do rąk, podeszłam do otwartego na ościernie okna i ostrożnie postawiłam pupila na parapecie, cały czas go trzymając, aby nie spadł. Za pomocą reszty smyczy mama przywiązała królika do mnie, abyśmy oboje byli bezpieczni.

- Tylko dobrze przywiąż, żeby Teodor nie spadł - ostrzegłam mamę.
- Jest dobrze. - Pamiętaj, że w razie czego przytrzymuj go, gdyby chciał się wyrwać, dobrze? - poinstruowała mama.
- Jasne!

I tak oto Teodor w obroży przywiązany do mnie siedział sobie na parapecie i razem werandowaliśmy się, podziwiając, co się dzieje na zewnątrz.

- No i co, teraz ci nie przeszkadza? - zapytałam swojego przyjaciela. Był tak zaoferowany podziwianiem widoków i przechodzących sąsiadów, że zapomniał o dyskomforcie. Nagle jedna sąsiadka wchodząc do klatki schodowej zauważyła nas. Pochwaliła mnie, że mam bardzo ładnego królika i dobrze, że go dotleniam.

- Jeśli Teodor częściej będzie się tak dotleniał, to nie tylko, że przyzwyczai się do smyczy, ale zyska też popularność na osiedlu - powiedział tata.

- Nie sędę... A poza tym podejrzewam, że go trochę uwierała smycz, ale chciał mi zrobić przyjemność i dlatego nie tupał łapkami.
- Najważniejsze, że plan zadział - dodała na koniec mama.

25

Uciekinier

Następnego dnia rano znów dotleniałam się z królikiem przy oknie. Tym razem darowałam mu smycz, ale mocno go trzymałam. Było pięknie i słonecznie. Teodor grzecznie sobie leżał i obserwował, co się dzieje na zewnątrz, a ja go głaskałam. Widziałam przechodzącego małego, szarego dzikiego kota, kiedy nagle Teodor wyrwał mi się z rąk i zeskoczył na ziemię. Bałam się, czy sobie czegoś nie zrobił, więc od razu ubrałam się szybko i wybiegłam na dwór. Niestety, Teodor musiał już szybko pokicać w pogoń za kotem. Wróciłam do domu i opowiedziałam zdenerwowana o wszystkim rodzicom.

- Musimy iść go poszukać! - dodałam na koniec.

- Chodźmy - rozkazała mama.

Gdy rodzice się ubrali, wyszliśmy z domu, zamykając drzwi na klucz.

- Od czego zaczniemy? - zapytał tata?

- Nie wiem, mógł pobiec gdziekolwiek. Pamiętam jedynie, że zauważyłam ogon kota od strony placu zabaw.

- Dobrze, a więc tam pójdziemy - zakomunikował.

Gdy dotarliśmy na plac zabaw, okazało się, że tam już naszego pupila nie ma. Rozpłakałam się.

- To ja już nie wiem.

- Nie martw się, Helenko. Przeszukamy całą okolicę - rzekła mama.



Był już wieczór. Obszukaliśmy całą okolicę i nie znaleźliśmy go.

- Trzeba wracać do domu, Helenko.

- Tak... - potwierdziłam przez łzy.

Kiedy dochodziliśmy do klatki schodowej, ku naszemu zaskoczeniu zobaczyliśmy czekającego przy drzwiach Teodora.

- JESTEŚ! - powiedziałam bardzo głośno.

- Ale nam narobiłeś strachu - dodała mama. - Całe szczęście, że nic ci nie jest.



Tuż przed snem porozmawiałam sobie z królikiem.

- Co cię poniosło, żeby biec za tym kotem?! Wiesz, jak się o ciebie bałam? Żadnej reakcji.

- Będę chyba musiała wrócić do werandowania ze smyczą.

Od razu tupnął łapką.

- Co mi tu tupiesz, uciekinierze? Wiem, że jej nie lubisz, ale bez tego zabezpieczenia nie będę miała pewności, czy mi znów nie zwiejesz - wyjaśniłam mu.

W odpowiedzi puścił do mnie oko. Uznałam to za przeprosiny.

26

Zazdrośnik

Kilka miesięcy później tata znalazł pracę w hotelu jako ochroniarz mienia. Pewnego razu, gdy miał dniówkę i była piękna jeszcze wiosenna pogoda, wziął mnie ze sobą do pracy.

- Może dziś po szkole, wezmę Helenkę do swojej pracy?

- Pewnie, zgadzam się - odrzekła mama.

Kiedy tylko tata ubrał się w służbowy wyszliśmy z domu i ruszyliśmy w drogę.

Bardzo się cieszyłam. Co prawda siedziałam na takim jakby zapleczu, gdzie był mały telewizorek, ale i tak było całkiem fajnie. W trakcie, gdy ojciec był zajęty, udało mi się odrobić zadanie domowe z historii, ale chwilami, gdy nie miał nic do roboty, pomagał mi.



Gdy miał już kończyć dzień w pracy, sprawdzał jeszcze, czy wszystko jest na swoim miejscu, tak jak było przed naszym przybyciem, czy wszystko pozamykał i zrobił taki ogólny obchód na wszelki wypadek, gdyby czegoś zapomniał zrobić. Tymczasem ja stałam przy wyjściu i czekałam na niego. Wówczas zauważyłam ładnego białego kota. Przechadzał się po korytarzu. Przystanął obok mnie, więc go pogłaskałam. Nagle tata wrócił z obchodu i zwrócił mi uwagę, żebym przestała głaskać kota.

- Dlaczego?

- Nie wiadomo czy jest szczepiony - odparł. - No, możemy już iść - zakomunikował.

Wyszliśmy. Tata wszystko dokładnie pozamykał i ruszyliśmy spacerkiem.

W czasie drogi do domu nie rozmawialiśmy o spotkaniu przez mnie kocie. Szliśmy w ciszy. Kiedy weszliśmy do domu od razu opowiedziałam mamie o całym zdarzeniu.

- A jeśli ten kot nie był szczepiony?!

- Podszedł do mnie, więc go pogłaskałam. To był odruch. - wytłumaczyłam mamie.

- Następnym razem nie głaszcz przypadkowego zwierzaka.

- Dobrze - odparłam.

Po skończonej rozmowie poszłam pobawić się z Teodorem. Ale coś było nie tak... Musiał słyszeć, to co mówiłam o spotkaniu z kotem, bo gdy zbliżyłam się do klatki wcale nie miał ochoty na zabawę ze mną. Gdy się zorientowałam, o co mu chodzi, przeprosiłam go.

- Wybacz mi stary, proszę? Przecież wiesz, że jesteś moim jedynym przyjacielem.

Widać było po nim, że nadal był zazdrosny, więc dałam mu przeprosinową "maczugę" i od razu mi wybaczył.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek będziesz zazdrosny, o to że głaskam inne zwierzę oprócz ciebie, wiesz? - szepnęłam mu do ucha na odchodne.

Po chwili przystanęłam i powiedziałam sama do siebie:

- Nie powinno mnie to w sumie dziwić. Taka już rola przyjaciół. W sumie miał prawo być zazdrosny, słysząc takie rzeczy, ale najważniejsze, że mi przebaczył. Ja byłam jego przyjaciółką, a on moim przyjacielem.



Niestety były jeszcze podobne sytuacje, w których dawałam swojemu pupilowi powody do zazdrości, ale na szczęście zawsze mi wybaczał.

27

Wakacje

Po paru miesiącach nadszedł wreszcie czas upragnionych wakacji. Pod koniec czerwca zaczęły się rozmowy o planach na lipiec i sierpień.

Ustaliliśmy wspólnie, że wyjedziemy razem we trójkę na wieś do dziadków, do Jodłówki Tuchowskiej, ale zaczęły się problemy:

- Nie możemy wyjechać wszyscy, bo kto się zajmie Teodorem? - zakomunikowała mama.

- Możemy wziąć go ze sobą - zaproponował tata.

- To jest bardzo dobry pomysł. - wtrąciłam.

I w ten sposób rozwialiśmy wszelkie problemy.



Następnego dnia była bardzo słoneczna pogoda. Spakowaliśmy ubrania do dużej czarnej walizki, oraz do mniejszej - wszelkie potrzebne drobiazgi dla Teodora. Popołudniu ubraliśmy się, schowaliśmy Teodora do jego transportera i wyszliśmy z domu zamykając porządnie drzwi na klucz. Poszliśmy na autobus, którym udaliśmy się na dworzec. Na dworcu kupiliśmy bilety na pociąg i oczekiwaliśmy na przyjazd pociągu.

- Spokojnie, Teodor. Za chwilę będzie pociąg. - szepnęłam do niego.

Cały czas się wiercił w swoim transporterze i wszystko go ciekawiło.

Po chwili przyjechał pociąg. Kiedy wsiedliśmy do drugiego wagonu, zajeliśmy miejsca, ułożyliśmy bezpiecznie transporter i rozkoszowaliśmy się podróżą, podziwiając widoki. Jazda pociągiem trwała kilka godzin. Królik bardzo się nudził i wiercił, ale udało nam się dojechać na miejsce,

Wysiedliśmy na stacji Lubaszowa i czekaliśmy aż przyjedzie po nas dziadek.

południu udałam się wraz tatą na dworzec. Wszystko poszło zgodnie z planem, podróż też przebiegła bez problemów i wieczorem byliśmy już u dziadków na wsi.

- Witajcie! - zawołała babcia.

- Witaj babciu.

- Witaj mamó - dodał tata.

- Wejdźcie - zaprosiła nas. Przygotowałam już wam pokój.

